ROZMAITOŚCI.

Dnia 29. Listopada. N^er 48. Roku 1854.

ZARAGOZA.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 47. Rozmaitości.)

Pomiędzy ulicami i placami środkowego miasta zajmuje piérwsze miejsce wspomniana już kilkakrotnie ulica Calle del Coso. Ulica ta ciągnie się w krzywej linii prawie przez całe miasto i stanowi teraz, po odbudowaniu wielu podczas drugiego oblężenia zupełnie zburzonych domów, najpiękniejszą i najświetniejszą część Zaragozy. Mianowicie odznacza się środkowa część téj ulicy znaczną szérokością, pięknym trotoarem i okazałemi domami, których gustowne sklepy świadczą o znakomitym stopniu cywilizacyi hiszpańskiéj. Od téj części zaś ciągnie się széroka w pośrodku promenadą ozdobiona ulica aż do pięknéj świéżo-zbudowanéj bramy Santa Engracia.

Przy téj ulicy stoi kilka pięknych, całkiem nowych budynków, między innemi wybudowana przez jakiegoś Szwajcara i z wielkim przepychem urządzona kawiarnia, gdzie się zbiérają najpiérwsi modnisie Zaragozy i cudzoziemcy. Tam, gdzie ulica łączy się z Coso, znajduje się gustowna studnia z marmuru, u ludu „Krwawą studnią“ (fuente de la sangve) zwana, ponieważ w to miejsce, najgłębsze na Coso, ściekała zewsząd krew poległych śród walki w roku 1809. Inne części tak zwanego Coso są mniéj piękne, gdyż utrzymało się w nich bardzo wiele jeszcze starych budynków. Pomiędzy temi wpada najbardziéj w oczy obszerny, ponury pałac starożytnéj budowy, mający osobliwszą nazwę: „Casa de los Gigantes.“ Jego sklepienie bowiem nad główną bramą dźwigają dwie kolosalne figury męzkie w stroju maurytańskim. Ten osobliwszy budynek, o którego początku, jak się zdaje, niewiedzą nic pewnego, był podczas wojny główną kwaterą jenerała Palafox, a teraz mieszka w nim jeneralny kapitan Aragonii.

Bardziéj niż ulice i place miejskie świadczą o dawnéj świetności Zaragozy gmachy publiczne, mianowicie kościoły i klasztory. Kościoły (w liczbie 21) są wszystkie wspaniałe i wielkie, ale niestety prawie każdy z nich oszpecony zbytniemi ozdobami bez gustu. Pomiędzy niémi zasługują szczególnie dwa na uwagę obcego, mianowicie kościoł me-

tropolitalny San Salvador, i kościoł Nuestra Sennora del Pilar. Kościoł metropolitalny, u ludu zwany la Catedral de la Seo, najdawniejszy kościoł Zaragozy, stoi niestety na bardzo szczupłym placu tuż obok pałacu arcybiskupiego, budynku obszernego wprawdzie lecz małéj wartości pod względem architektoniki. Powierzchowność téj świątyni jest nader pojedyńcza w stylu gotyckim, a główny wchód zdobią kolumny koryncki e i statuy Zbawiciela i Apostołów: Piotra i Pawła w naturalnéj wielkości. Obok głównych drzwi wznosi się czworograniasta wieża, znacznéj wysokości, zbudowana dopiéro w siedmnastym wieku z samych cegieł i pokryta płaskim dachem, na którym stoją cztéry kolosalne statuy, figury alegoryczne cztérech cnot kardynalnych. Wnętrze kościoła obszerne, posępne i na pięć wysokich naw podzielone, nosi na sobie piętno architektury gotyckiéj. Szkoda że harmonię wysokich ostrołuków psują wielkie, pozłacane i widocznie w późniejszych dopiéro czasach dorobione rozety. Na oknach do tego gmachu bardzo małych i po największéj części tylko do połowy wykończonych znajdują się stare malowidła szklanne, które wnikającą do kościoła odrobinę światła tak dalece przyćmiewają, że niepodobna przypatrzyć się należycie licznym obrazom po kaplicach i innym skarbom artystycznym. W kaplicach i dokoła chóru umieszczonego jak zwykle w Hiszpanii na środku kościoła, znajdują się grobowce wielu królów i książąt Aragonii. Zewnętrzna część chóru ozdobiona płaskorzeźbami z białego marmuru, przedstawiającemi zdarzenia biblijne. Nadto znajduje się tu ołtarz Chrystusa zwanego Christo de la Seo z drewnianą statuą bardzo misternéj roboty, o któréj pobożny lud opowiada, że rozmawiała z pewnym kanonikiem tego kościoła, imieniem Funes, którego postać umieszczona obok krucyfiksu w klęczącéj postawie. Ponad nawą między chórem i wielkim ołtarzem wznosi się wysoka ośmiograniasta wieża, zbudowana za staraniem antypapiéża Luna, arcybiskupa Zaragozy. Posadzka kościoła wykładana bardzo pięknie marmurem rozmaitego koloru.

Bez porównania mniéj piękny ale zato sławniejszy i liczniéj odwiedzany niż kościoł metropolitalny, jest kościoł Madonny del Pilar czyli Catredal de la Virgen, jak go lud zwykle nazywa. Madonna del Pilar de Zaragoza doznaje wielkiéj czci w całéj Hiszpanii, a nawet w sąsiednich krajach katolickich, a w saméj Aragonii niéma ani jednéj chaty, gdzieby niewisiał byle jaki wizerunek téj Madonny, do któréj pobożny lud ucieka się z całą wiarą we wszystkich swych nieszczęściach i dolegliwościach. W kościele de la Virgen odprawiają się oprócz zwyczajnych mszy przy wielkim ołtarzu codzień od 3 godziny zrana do 12 w południe nieustanne msze przy ołtarzu Madonny, i o którejkolwiek godzinie wejść do tego kościoła, zawsze można zastać przed owym ołtarzem mnóstwo ludzi płci obojéj, którzy klęcząc po całych godzinach z największą pobożnością odmawiają swe modlitwy. Nawet najznakomitsze damy, najwyżsi urzędnicy i ofi-

cerowie, profesorowie akademiczni, słowem ludzie z największém wykształceniem klęczą obok najnędzniejszych żebraków codziennie, a przynajmniéj co niedziela przed tym obrazem, i wszyscy z najgłębszą ufnością religijną polecają się cudownéj jego opiece. Źródłem téj nadzwyczajnéj czci dla Madonny del Pilar jest następująca legenda, potwierdzona nawet bulami papiezkiemi:

Po śmierci Chrystusa przyszła Najświętsza Panna osobiście do Hiszpanii jako przewodniczka Apostoła Jakóba, który Hiszpanów miał nawracać do chrześciaństwa, i. jak utrzymuje duchowieństwo, w istocie to czynił, za co téż późniéj obrany został Patronem całego narodu hiszpańskiego po obu stronach morza. Gdy już Matka Boska zeszła cały półwysep, — ominąwszy tylko Manchę jak podanie niesie, — przyszła nakoniec także do Zaragozy, gdzie się Jéj tak bardzo podobało, że postanowiła tam pozostać, chociaż nie w osobie, to przynajmniéj w wizerunku. Słowem oznaczyła Ś. Jakóbowi miejsce, gdzie chciała aby jéj zbudowano świątynię, i oto w tém samém miejscu znaleziono późniéj nader cudowny obraz Madonny, bo nieskładał się jak inne z kamienia lub z drzewa, lecz z ciała i krwi, i léczył samym widokiem swoim chorych i kalek, którzy przypadkiem byli obecni przy znalezieniu jego. Obraz ten miano znaleźć pod korytem nad brzegiem rzéki Ebro, i ztąd téż pochodzi jego nazwa, gdyż pilar oznacza koryto.

Sam kościoł Catedral de la Virgen został zbudowany dopiéro w siedmnastym wieku i jest gmachem dziwnego rodzaju. Na wielkości niezbywa mu, bo tworzy podłużny czworobok o 500 stopach długości, tém mniéj na przepychu i skarbach artystycznych, ale zato razi w nim brak gustu i stylu. Wnętrze bowiem kościoła składające się z trzech obszernych naw, jest nieznośnie przepełnione ozdobami, które, po największéj części kute w kamieniu, niezmiernie wiele kosztować musiały, i równie jak cały budynek w takim stylu są wykonane, który snadnie stylem rococo nazwaćby można. Tak np. składają się kapitele olbrzymich kolumn, które trzymają sklepienie trzech naw i po obu ich stronach siedm obszernych kaplic przegradzają, z głów aniołków i rozmaitych kwiatów, a upiększone po części przepysznemi freskami kopuły kaplic zdobią wypukłe girlandy! Zamiast zwykłych okien kościelnych znajduje się w każdéj kaplicy okrągły otwór w górném sklepieniu, przez który wpada światło do kościoła. Ale ponieważ te okrągłe okna prawie zawsze zasłonięte są firankami, przeto panuje w kościele tym niemal taka sama ciemność, jak w Cetedral de la Seo. Nad każdą kaplicą wznosi się kopuła ozdobiona małą wieżyczką. Cztéry z tych kaplic po obu stronach służą oraz za kruchty wchodowe, dwie od strony Ebru, a dwie drugie od strony Plaza del Pilar. Głównego zaś wchodu, co najszczególniejsza, niéma wcale; słowem cały ten kościoł zbudowany w stylu sprzeciwiającym się wszelkim prawidłom architektury. Nawet szczegółowe części wnętrza, jako to kaplice,

wielki ołtarz i chór noszą na sobie tę cechę przewrotności i niesmaku. Sam wielki ołtarz np. jest mieszaniną najrozmaitszych stylów, przepełnioną bezładnie rzeźbami z marmuru i alabastru, które same dla siebie są poczęści arcydziełami sztuki rzeźbiarskiéj. Osobliwą ozdobą jego są trzy marmurowe płaskorzeźby dłóta walencyańskiego artysty, Damiana Format, z których średni przedstawia Narodzenie Chrystusa, a dwa poboczne Prezentacyę Chrystusa w kościele i Wniebowstąpienie Chrystusa.

(Dokończenie nastąpi).

ZAGRODA WIEJSKA.

Powiastka z piérwszych lat XIX. wieku.

(w Bibliotece Warszawskiéj z roku 1854.)

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 47. Rozmaitości.)

II.

Było-to latem: wieczorna zorza
Wśród błękitnego lśniła przestworza.
A słonko zwolna za las sosnowy
Spadając, siało promień różowy
Na cichą ziemię. Chmurki gromadą
Rozpierzchłe, jakby gołębi stado
Płynęły, pchane ciepłym powiewem.
Skowronek z wdzięcznym wzbijał się śpiewem
Prosto do nieba, aż w mgle obłoku
Zniknął ziemskiemu uchu i oku,
Ależ gdy zlatał z górnych sklepieni
Zwinięty w kulę, nie słychać pieni:
Boć tak ptaszęciu jak człeku trzeba
Pieśni, gdy w górę leci do nieba:
Lecz gdy w obłokach siłę postrada,
Wtedy pół martwy na ziemię spada
I czeka, rychło znów anioł Boży
Promyk natchnienia do łona złoży,
I usposobi skrzydełek loty,
By znowu pieśnią czcił dzionek złoty.

Ozwie się dzwonek na Anioł Pański,
I do modlitwy świat chrześciański
Powoła zcicha, by wola czyja
Odmówił trzykroć: Zdrowaś Marya,
I westchnął w niebo, aby Przedwieczny
Dał duszom zmarłych pokój stateczny.

Toż gdy o zmierzchu, z pyłkami rosy
Płyną w świat Boży tajemne głosy
Dzwonka, co tęskno u stóp kościoła
O cichą modłę pobożnie woła;
Toć każdy ręce z pokorą złoży
I przypomina, jak anioł Boży
Zwiastował niegdyś czystéj dziewicy,
Że w świętéj łasce i tajemnicy
Ohydną zdepcze głowę wężową,
I z ducha pocznie przedwieczne słowo:
Aby na ziemi światła promienie
Rozwiały błędów pogańskich cienie.

Cicha wioseczka leży w dolinie,
A Bzura zwolna u stóp jéj płynie
Jakoby wstęga, i nurtym czystym
Toczy swe fale smugiem kwiecistym.
A nad jéj brzegiem krówek gromada
Przeżuwa ziółka i pląsa rada;
A na piszczałce z wierzbowéj kory
Fleci pachole: dalekie bory
Zdają się wtórzyć cichemi szumy,
Jakby oddźwiękiem rodzinnéj dumy.

Niekiedy przecie jakiś złowrogi
Jęk, przejmie duszę uczuciem trwogi:
Nocna puhacza pewnie to nuta!
Kto wié, czy przezeń stary Boruta

Nie przypomina, jak w dawne czasy,
Póki cieniły olszowe lasy
Szerokie błonia, on w pośród drogi
Koniom wstrzymywał niesforne nogi;
Jakie tu harce staczał w noc ciemną,
Jak strzegł podziemia siłą tajemną,
W którém złożone skarby od wieka,
Darmo nęciły chciwość człowieka.

Dziś usunięty z zamczyska straży,
Ledwie Boruta nocą się waży
Spół z nietoperzem, albo puhaczem
Jęknąć nad swoim losem tułaczym;
I wskrzesić pamięć w szatańskiéj dumie,
Jak tu przed laty w odwiecznym *tumie*,
Co dwie ku niebu wznosi wieżyce,
Utkwił piekielną swoję prawicę,
Aż ślad w kamieniu został wykuty,
Potężnéj niegdyś dłoni Boruty!

A tam za rzéką w wieczorną ciszę
Płowe się żyto falą kołysze;
A wśród pszenicy, na szczerém polu,
Modry bławatek obok kąkolu,
I drobny maczek lśni barwą jasną:
Toć też przy kwiatach i kłosy gasną!

Aż gdy jesienią czas krasę marną
Rozwieje z kwiatów: naówczas ziarno
Wydadzą kłosy. Lecz Pan Bóg przecie
Niedarmo stworzył i drobne kwiecie:
Bo gdyby w chabry, ani ostróżki
Nie przybrał pustéj i wązkiéj dróżki;
Gdyby wśród kłosów nie siał kąkolu:
Smutnożby było na szczerém polu!

Czémżeby wtedy dziewczęta młode
Skrasiły latem wdzięczną urodę?
Czémby w pogodny wieczór dożynek,
Wieniec przybrały na upominek,
Gdy w ciche dworku poniosą progi,
Przy dźwięcznéj pieśni, datek ubogi?

Cisza na polu: boć jeszcze żyta
Nie tknęła sierpem dłoń pracowita,
I tylko zcicha, drobna przepiórka
Okrąży miedzę, najeży piórka:
„Pójdźcie żąć, pójdźcie!“ nieśmiało nuci,
Potem z chróścielem niby się kłóci

O miarkę zboża, co za złych czasów
Dała mu pono z własnych zapasów.

Na łące za to ludzi gromada
Widłami siano w stogi układa:
Parobcy ostrzą o kamień kosy,
Tną łąkę lśniącą od świéżéj rosy;
Niewiasty grabią skoszoną trawę
Nucąc piosenki: to jakieś łzawe
O ciężkiéj doli; to o kochaniu
Co zgasło jako zorza w świtaniu;
To znów radosne; a pieśń rozwiana
Brzmi w oddaleniu „Dana, oj! dana!“

Słonko zachodzi: ustaje praca,
Kmiotek strudzony do chaty wraca.
Ten krzywą kosę na ramię składa,
Tam hożych niewiast ciągnie gromada
Z śpiewanką w ustach, z grabiami w dłoni;
Tam stado źrebiąt pachole goni
Pędząc na szkapce, oklep drożyna,
A stopy końskie w kurzawie giną.

W chatach się jasne ogniska żarzą,
Przy nich wieczerzę gosposie warzą;
Inne zwołują na różne głosy
Kury na grzędę. Tłum dziatek bosy
Zagania gąski z błotnistéj wody.
Spędza do chlewków niesforne trzody;
Tu znów w obórce niewiasty w skopki,
Doją bieluchne mléko, a w żłobki
Krowom na nocną podają strawę
Pożęte ziele, i wonną trawę.

A ponad ziemią, wieczornym mrokiem,
Dym się z kominów wije obłokiem
I wioskę w senną spowija ciszę,
Kiedy ją anioł do snu kołysze.

A ponad Bzurą, w olch ciemnym wianku,
Młyn sobie gwarzy coś bez ustanku,
Bijąc kołami o rzéki fale,
Jakoby ciężkie spowiadał żale;
A wzniosłe olchy tęsknemi szumy
Szepcą tajemnie rodzinne dumy.

Pod starą lipą, ukryty w cieniu
Tuli się dworek. Tam na wzniesieniu
Widać, pomimo szarego mroku,
Postać dwóch niewiast: u młodszéj w oku

Lśni blaskiem pełnym zbudzone życie,
Na licach róże płoną w rozkwicie,
I uśmiéch drobne ubarwia usta.
Znać, że myśl jeszcze dziewczęcia pusta,
Bo na obliczu nie dojźrzysz pono
Ni śladu łezki, a ciche łono
Oddech swobodnie zlekka porusza.
Znać, że śni jeszcze dziewczynki dusza
O dni minionych, majowym wianku;
Znać, że jéj słonko świéci w poranku:
Że mgły niedoli nie znane oku,
W mętnéj przyszłości leżą pomroku,
I że ich widmo nigdy dokoła
Jasnego jeszcze, nie krąży czoła.

Druga niewiasta, znać że się chyli
Pod lat brzemieniem: boć i w téj chwili
Wsparła na kijku obiedwie dłonie
I oko w ziemi utkwiła łonie,
Jakby jéj anioł poszepnął Boży,
Że gdy tam tęskną głowę ułoży,
Toć sen niebawem w grobową ciszę
Gorzki żywota ból ukołysze;
A chłodne łoże z miękkiéj murawy,
Skryje na wieki żal piersi łzawéj.
Włos jéj bieluchny, jak śniegu puchem
Lśni nad obliczem zwiędłém i suchém;
I tylko ciemne, zapadłe oko
Tajemnym ogniem świéci głęboko,
Jakby ostatkiem żywota siły,
Któréj czas nie zwiał — łzy nie wytliły.

— „Babuniu! — zcicha dziéwczę zagadnie —
Dlaczego kiedy pomrok zapadnie,
Myśl twoja krąży w tajemném kole,
I jakby chmura na bladém czole
Zawiśnie szara? Babuniu droga!
Powiédz mi proszę, dlaczego trwoga
Duszę twą ściga, skoro zagaśnie
Słońce wieczorem?“

— „Dlatego właśnie“ —
Odpowié babka — „że w pomrok szary
Myśl nawiedzają dręczące mary,
Co nam o zbiegłéj gwarzą niedoli;
Aż dusza nasza padnie powoli
Pod ich brzemieniem!“

— „Lecz babciu miła!
Komu się przeszłość jak sen prześniła!
Kto przeszedł zcicha dróżkę żywota:
Temu nadziei lśni gwiazda złota,
Choć wiek sędziwe poorze skronie;
Czemuż więc boleść tli w twojém łonie?“

— „Czemu? O dziécię! (i na to słowo
Babunia skinie nieznacznie głową) —
Długoby mówić! Starość nie rada
Poruszać męty, co w sercu składa
Czas niezbłagany; a choć człek myśli
Zapuści w przeszłość: toż nie rad kryśli
Słowy ból, co jak uwity z głogu
Wianek, położył w ofierze Bogu“

— „Ależ powiédz mi, babciu kochana“ —
Zagadnie dziéwczę — „gdy z woli Pana
Przeszły już bole, jak z nocnym mrokiem
Sny przemijają; dlaczegóż okiem
I tęskną myślą gonić ich ślady?
Wszakcito jeno wyrzutu jady,
Serce goryczą zatruć nam mogą,
I życie wieczną zaprawić trwogą.
Lecz ty ich nie znasz: boś babciu złota
Zbiegła jak anioł drogę żywota
Z modlitwą, pracą, i myślą jasną
Jak niebo!“

— „Dziécię! o nie! jam własną
Choć mimowolną zaprawdę winą,
Cudzéj niedoli była przyczyną.“

I skinie głową, drżąca i blada,
Do czoła rękę zwiędłą przykłada,
Pragnąc jakkolwiek powiązać w słowa
Splątane myśli, co zdawna chowa
Jak skarb zaklęty w samotnéj duszy.
Nareszcie zwolna ręką poruszy
I rzecze: — „Byłam pod owe czasy
Młoda i hoża, bo Bóg mi krasy
Nie pożałował, i wiano było:
To téż choć mi się jeszcze nie śniło
O zmianie stanu, pan czy ubogi,
Radzi zwiedzali domowe progi.“
„Ależ réj wodził między innemi
Młody chorążyc gostyńskiéj ziemi.

Dawno to, przecie jakby na dłoni
Pomnę dziś jeszcze, jak w czwórkę koni
Cisawych przybył. Oj! toż serduszko
Ledwie nie skoczy, jak mi na uszko
Poszepnie słowo; a od początku
Nigdy mu jakoś nie brakło wątku,
Lecz zawsze jeno prawi a prawi,
A swe afekta gorące sławi!"

„Smutneż wspomnienie! bo moje dziécię,
Żeby chorążyc miłował przecie
Tak jako inni, choćby czas długi,
A potem afekt zwrócił ku drugiéj;
Żeby mu z inną ubiegły lata
Cicho, po Bogu, zdala od świata,
W rodzinném kółku, pod nizką strzechą,
Z otuchą w duszy, z serca pociechą:
Ej! toćby pono, jak mi Bóg miły,
Dawne wspomnienia już nie mąciły
Ciszy lat starych; ależ on bieden,
Jak kłos na polu został sam jeden;
A co najgorzéj trapi człowieka,
Że na mą zmienność gorzko narzeka!"

„Owoż naonczas z wyroków nieba
Na kraj nasz przyszła ciężka potrzeba.
Pomnę, było to w same ostatki,
Chorążyc przybył do domu matki,
Ale coś nie swój: znikła z lic krasa.
Jeno co chwila poprawia pasa,
Nadrabia miną; lecz któż nie zgadnie
Kiedy frasunek w serce się wkradnie?"

„Przybyło w dworzec gości bez miary;
Kuligiem nawet, krakowskie pary
Zjechały szumno. Oj! byłaż wrzawa!
Trzy dni bez przerwy trwała zabawa:
Cięły od ucha skrzypki i basy,
A młodzież gracko biła w obcasy.
Aż gdy we wtorek kury zapiały
Na północ, każdy by osowiały
Siądzie do strawy, i okiem krzywém
Patrzy na śledzia, a ciepłém piwem
Popija grzanki."

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SIAM.

Ktoby rad dziś jeszcze poznać jak w zawiązku wygląda idea postępu i tolerancyi, — przestarzała już poniekąd w naszym zachodnim świecie. — niech jedzie do Siamu i zwiedzi dwór w Bangkoku. Od 2 Kwietnia 1851 panuje w tém królestwie Tszao-fa zwany Jai (starszy), niegdyś opat pierwszego klasztoru Budystów w stolicy, a to w taki sposób, jak przed nim żaden inny książę w całéj burzliwéj i krwawéj historyi indo-chińskich szczepów. By uniknąć zawiści i tajemnych podejrzeń dworu, usunął się książę Tszao-fa za wstąpieniem na tron swego starszego, przyrodniego brata (1823) podług średniowiecznego zwyczaju do klasztoru. Nie próżniactwu jednakże oddawał się tu książę, lecz naukom i obowiązkom wyższéj ludzkości. Północno-amerykańscy misyonarze, łączący w sobie zwykle owe przymioty, które jedynie mogą utworzyć coś wielkiego i trwałego, mianowicie niezmordowaną pilność, poświęcenie i niezachwiane przekonanie, stanowili najbliższe jego towarzystwo. Od nich nauczył się opat wszelkich umiejętności europejskich, po łacinie i po angielsku, a mianowicie ostatniego języka w takim stopniu, że czyta i pisze w nim z szczególną biegłością. Równocześnie starał się książę nabyć dokładnéj znajomości swego języka ojczystego i świętego narzecza swego kraju — „Pali," i to nie dla zaspokojenia własnéj próżności i ciekawości, lecz by znajdujące się w 100 klasztorach Bangkoku prawie 20,000 zdemoralizowanych towarzyszy swoich, by lud swój hołdujący tysiącznym zabobonom i błyskotnym ceremoniom podnieść do godności człowieka. Zawiązywano towarzystwa i odbywano zgromadzenia, by czytać pisma święte i wykładać je w duchu ludzkim. I wnet przekonano się: „Że Buddha, że syn królewski z Kapilapury, nie tak uczył religii, jak ją w dzisiejszych czasach wykładają. Głupota i egoizm zepsuły ją całkiem w ciągu wieków; zbawienie stało się przekleństwem, zaczém stanowcza reforma od stóp do głowy, wsteczne dążenie do dawno uznanéj prawdy niezbędnie jest potrzebne." Książę Tszao-fa, wstąpiwszy wreszcie na tron w 50 roku swego życia, nieostygł w swych szlachetnych usiłowaniach. Nawet dawni przyjaciele

opata, misyonarze, pozostali przy dworze królewskim. Nowy testament, przetłumaczony przez Dra. Jones, po raz pierwszy w całości na język siamicki, przyjął król bardzo łaskawie. Kazał urządzić drukarnię o chińskich, siamickich i angielskich czcionkach, z której wyszło już kilka dzieł, po części popularnych dla oświecenia ludu, po części w dziedzinie wyższych umiejętności dla dawnych klasztornych towarzyszy króla. Najważniejszém dla oświaty i historyi prawa dziełem téj drukarni jest kodeks prawny narodu siamickiego, dwa tomy in quarto. Kapitan Low, autor kilku pism gramatycznéj i innéj treści, o półwyspie za Gangesem, wydał to dzieło w tłumaczeniu za pomocą kilku zeszytów „Czasopisma wschodniego archipelagu," chociaż w niedokładny sposób, jak to Dr. Jones kilku przykładami dowodzi. Jeźli ustawy i kary są właściwą skalą oświaty narodu, o czém my niewątpiemy wcale, tedy wyznać potrzeba, że pohożny naród siamicki stoi w tym względzie bardzo nizko pośród dziedziny ludów. Dość będzie przytoczyć kilka przykładów. „Kto skradnie wizerunek Buddhy" — powiedziano w rozdziale o kradzieży i rabunku — „i używa wszelkich środków, mycia, topienia i t. p. by zmienić jego wartość, będzie wrzucony do rozpalonego pieca. Stanie mu się to samo co obrazowi." — „Kto wizerunek Buddhy pozbawi pozłoty, ten będzie na publicznym placu targowym odarty ze skóry zapomocą rozpalonego żelaza, podobnie jak uczynił obrazowi."

Jak w niektórych krajach europejskich doznawali protestanci także w Siamie pod panowaniem dawnego, ograniczonego króla rozmaitych trudności w uzyskaniu osobnego cmentarza. Wyznawcy rzymsko-katoliccy, Persowie i Muzułmanie mają już swoje cmentarze. Tszao-fa uchylił natychmiast tę niesłuszność; co więcéj, suma potrzebna na zakupienie gruntu została zaasygnowana z kasy publicznéj. Jego Królewska Mość obowiązał się opiekować wszystkimi mieszkańcami Siamu a osobliwie cudzoziemcami, którzy opuścili swoją ojczyznę, by służyć drugiéj nauką, handlem i przemysłem. Taka jest osnowa wydanéj w tym względzie uchwały królewskiéj. Protestanci w Bangkoku wyrazili niedawno królowi za pośrednictwem uroczystéj deputacyi i pochlebnego pisma swoją cześć i podziękowanie. Młodszy brat króla, Tszao-fa Noi, to jest mniejszy, odznacza się równie szlachetnym umysłem. Zaraz po wstąpieniu na tron przybrał go bezdzietny książę za Wangnę, to jest współrejenta i mianował zapewne swoim następcą. Wangna jest-to młody człowiek olbrzymiéj postaci i nader silnéj budowy ciała. Na jego okrągłéj, gładkiéj twarzy z błyszczącemi oczyma widać rzadko kiedy uprzejmy uśmiech, zresztą przybiera współrejent zwykle wyraz surowy i rozkazujący. Sztuka wojenna i marynarka są-to najulubieńsze jego zatrudnienia. Potrzebnych w tym względzie wiadomości nabywa ten dzielny mąż zapomocą języka angielskiego. Jak donosi nasz korespondent p. Dean w swych rozprawach o społeczeństwie azyatyckiém w Hongkong, zawdzięcza Tszao-fa znajomość tego języka po największéj części własnéj pilności, a bardzo mało obcéj pomocy. Pod jego zarządem zbudowano już kilka okrętów, które jeżdżą teraz do najznakomitszych portów Azyi wschodniéj, a nawet do Australii i Nowéj Zelandyi, ale zawsze tylko pod sterem angielskim.

Do charakterystyki ludu amerykańskiego.

Traktatem kupna „Gadsden" nabyły Stany Zjednoczone na Mexyku znaczne posiadłości, które począwszy od miasta El Paso nad rzeką „Rio Bravo" czyli „Rio grande del Norte" rozciągają się w daleką na zachód stronę ku granicom Kalifornii, dokąd zamyślają budować kolej żelazną. Wszystko to należy do spraw krajowych Ameryki, ale do charakterystyki ludu należy to, co poważny jeden korespondent amerykański mówi: „Wprawdzie-ć przy tém kupnie umaczał palce nie jeden z szanownych obywateli Unii, ale złego w tém niema, gdyż to w kraju zostało. Ze skrupułów europejskich śmieją się u nas; my żyjemy w nowym świecie, gdzie przestarzałe formy poczciwości, statku, pozoru i t. p. obiegu nie mają, a Horacego: dulce ac decorum est pro partia mori — tłumaczy się u nas: słodko i przyzwoicie jest żyć z ojczyzny."

W średnich wiekach stawiano gmachy świetne i pyszne, nie ma co mówić. Ale dziś Paryż przewyższyłs wojém przedsiębierstwem, usiłowania dawniejsze. Dwa lata temu niespełna zadekretował (12 Marca 1853) książę Prezydent ówczesny, ażeby w przeciągu lat pięciu dokończyć budowę Louwru, i naznaczył sumę 25,679.453 franków. Z raportu teraz podanego wnosić można, że olbrzymie to dzieło wkrótce, bo już może na czas wystawy paryzkiéj, stanie w ukończeniu. Gmach zadziwiający wielkością i okazałością, bo szereg cały ulic przychodziło rozrywać i znosić. W marcu roku zeszłego pracowało dziennie po 600 robotników, w Listopadzie po 3000, a w późniejszych po 2000 w przecięciu.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*